

A

kcja wystawianego właśnie w Szczecinie „Egzaminu” to czy się w murach szkolnych, ale dla widza jest sprawą jasną, że autorowi sztuki najmniej chodziło o problem promocji w klasie maturalnej. Posiedzenie Rady Pedagogicznej jest pretekstem do zderzenia różnych postaw, motywacji i moralności. Uważam jednak, że nie bez kozery ten spór o wartości wpisany został w środowisko szkolne. Jest ono najbliższe, a więc najlepiej znane młodzieży. A ona chyba jest w zamierzeniu autora głównym adresatem sztuki.

Dlatego zaciekało mnie, jaki jest odbiór konfliktów „Egzaminu” w środowisku uczniowskim. Wprosiłam się na lekcję wychowawczą do jednej z trzecich klas szczecińskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Asnyka, by porozmawiać o sztuce z tymi, którzy za rok będą również przedmiotem podobnych obrad. Dyskusja była spontaniczna, choć nie powszechna. Mówiły tylko dziewczęta, które wyraźnie bardzo przeżyły to przedstawienie. I choć na pytanie, czy ktoś z audytorium zetknął się kiedyś z podobną sprawą, nie padła ani jedna twierdząca odpowiedź, to las podniesionych w górę rąk poświadczył, że wszyscy uznają przedstawioną w sztuce historię za prawdopodobną.

Rzecz charakterystyczna: największe emocje wzbudziło postępowanie Chlebowskiej, nikt natomiast nie próbował zastanowić się nad postawą Dyrektora. Tak jak gdyby ten serwi-

lista, gotów na wszystko byle, w swoim mniemaniu, przystąpić się władzy, był kimś powszednim, o wiele bardziej oczywistym, niż młoda buntowniczką. I choć, jak wynikało z dyskusji, młodzież raczej nie

widzi szans powodzenia w takich przypadkach, to jednak uznaje postępowanie Chlebowskiej za słuszne i godne szacunku. Na moje pytanie, czy młoda profesorka miała rację, wypowiedzi były zdecydowanie twierdzące.

— Ja cały czas trzymałam za nią kciuki! Żeby nie zmieniła oceny, żeby nie dała się załamać. Zaskoczyło mnie, że ugięła się właśnie wtedy, kiedy mogła zwyciężyć. Te kwiaty od sekretarza świadczyły przecież, że mogła zostawić swoją ocenę. Zresztą nie miała się czego

nica, która nie robi i niczego nie umie, pusta, ale „dobrze urodzona”, może mieć za nic stopień dostateczny.

— Uważam, że profesorka Chlebowska postępowała zgodnie z etyką za wodową i zgodnie ze swoim sumie-

Z małych kompromisów

bać. Była osobą dorosłą i jej sprawy osobiste nie mogły być powodem dyscyplinarnego zwolnienia. Ostatecznie nauczycielka wie, co robi i grono nie ma prawa wtrącać się w jej życie. Ale nie o to chodzi. Co mają robić uczniowie, którzy nie mają tatusiów na tak wysokim stanowisku? Oni są zdani na własne siły, gdy tymczasem uczen-

nem. Zawód nauczyciela jest trudny i odpowiedzialny. Nauczyciel odpowiada nie tylko za wyniki nauczania, ale i za efekty wychowawcze. Gdyby profesorka Chlebowska postawiła Malawskiej dobry stopień, czwórka jak inni jej koledzy, albo chociaż tę trójkę, do której ją zmuszono, to by skrzywdziła pozostałą młodzież. Stopnie nie są nigdy tak zupełnie sprawiedliwe, to wiemy wszyscy, ale taka trójka za nic Malawskiej i trójka ucznia, który nie ma rodziców na wysokich stanowiskach, to byłaby jednak kolosalna różnica. Chlebowska tak to czuła. Uważała, że nie może inaczej postąpić. I stawiając ostatecznie tę trójkę, wiedziała, że wszyscy tak to potraktują. Powiedziała zresztą w zakończeniu sztuki: „Zmieniłam ocenę, ale czy to coś zmienia?”

— Uważam, że jej postawa była słuszna. Ugięła się, bo taki był zamysł autora, żeby pokazać bunt młodości na tle postaw doświadczonych, starszych pracowników. Oni, choć też pedagogicy, woleli postawić dobrą ocenę, byle tylko nie mieć kłopotów. Kłopotów w pracy i w życiu osobistym. Byłoby żyć spokojnie. A sumienie? Starają się w różny sposób sami we własnych oczach usprawiedliwić takie postępowanie. I chociaż w gruncie rzeczy wszyscy są po stronie Chlebowskiej, nie przyznają się do tego otwarcie. Ja uważam, że Chlebowskiej podziw należy się na pewno, ale jej bunt jest skazany na przegraną, musi



Fot. — Z. Ryngwelski

upaść. Dlatego, że odważnych jest mało, a tych, którzy się godzą na stan rzeczy, jaki jest, którzy pójdą na każdy kompromis — zbyt dużo.

— Ta sztuka właśnie mówi o wyborze. Jan Gawlik stawia alternatywę: czy lepiej nie narażać się

dzi do szkoły, co robi po lekcjach. Przecież nawet najzdolniejszy uczeń musi w domu posiedzieć nad książkami, a ta tylko lata byle gdzie. Rozumiem, że jak ktoś ma dużo zajęć zawodowych to nie ma czasu dla rodziny, ale przecież chyba ojciec widział jak ona się ubiera, a

skoro on ma takie zasługi dla społeczności, to ludzie zrozumieją sytuację?

— Ja wcale nie uważam, że Malawski sądził, iż mu się należą specjalne względy. On przecież po zastanowieniu zgodził się z Chlebowską. To ta córeczka uważała,

stępowało tylko zgodnie z sumieniem, to się wreszcie zwycięży. Tak to wynika ze sztuki, w której jednak Chlebowska przegrywa. Dlatego, że za dużo jest wszędzie zakłamania, że społeczeństwo jest zepsute. Młody człowiek, wkraczający do piero w życie jest pełen ideałów, ale nie ma możliwości działania zgodnie z przekonaniem.

— Czy przekonanie opiera się na jakichś konkretnych przykładach, czy ktoś z was spotkał się z taką reakcją? — pytam. I okazuje się, że są to niejako obawy na wyrost. Nikt nie potrafi dać przykładu, ale nikt też nie uważa, żeby ów młodzieńczy bunt miał szanse powodzenia. Podobnie przecież przegrał niekonwencjonalny nauczyciel, bohater filmu „Broda”. Zdolny i za miłowany pedagog, odstający jednak od reszty grona zarówno ze względu na swój sposób noszenia się, jak i na stosunek do uczniów, musiał wreszcie odejść. I jego filmowi uczniowie, podobnie jak moi rozmówcy, uważali, że im prędzej dostosuje się do przeciętności, tym lepiej. Poradzili mu przecież z całego serca, żeby w nowej szkole pojawił się już bez brody...

rodzą się większe

zwierzchnikom, unikać kłopotów i dzięki temu mieć święty spokój, czy też przeciwstawiać się wygodnictwu i bronić swego zdania.

Postanawiam wtrącić się do dyskusji: Chlebowska naraża nie tylko swoją karierę. Postawiona przez nią ocena niedostateczna poruszy całe miasteczko. Kompromitacja stanie się głośna. A przecież i jej powinno zależeć na dobrym imieniu szkoły, w której uczy.

— Jeśli uczennica, która miała cały czas dobre stopnie, nagle nie zostanie dopuszczona do matury, to pewno, że będzie kompromitacją! Ale również dopuszczenie do matury uczennicy, która nie umie i pójdzie w świat ze swoimi mizernymi wiadomościami, też skompromituje szkołę. Może nie wybuchłby jakiś wielki skandal, bo chodzi o córkę znacznej osobistości, ale wszyscy by o tym mówili po cichu i wątpię, czy by to dla szkoły było zaszczytne.

— Każde wyjście jest kompromitujące. Ale dlatego, że szkoła źle postępowała od początku. Przecież dyrektor cały czas zapewniał bardzo gorąco sekretarza Malawskiego, że wszystko jest jak najbardziej w porządku. Ze jego córka ma dobre stopnie i nie ma powodów do obaw. Więc wina szkoły i wina rodziców, którzy sami też się powinni posatyfować do szkoły, zainteresować się postępkami córki.

— Rodzice chyba widzieli, czym się zajmuje córka, jak ubrana cho-

dzi jej koleżanki. To go chyba powinno było zastanowić!

— Nie, to nie tak. On ją ubierał dobrze, bo miał takie możliwości. Każdy rodzic stara się dla swego dziecka jak najlepiej, w miarę swoich możliwości. Ale Malawski nie zdawał sobie sprawy, że w ten sposób robił jej krzywdę. Ze interesował się tym, co było najważniejsze.

— Co innego dobrze ubierać, a co innego pozwalać na spełnianie wszystkich zachcianek. Przecież ten jej ekscentryczny ubiór musiał zwracać uwagę w takim małym miasteczku.

— Mnie się wydaje, że sytuacja jest w sztuce pokazana nieprawdźliwie. Z psychologicznego punktu widzenia. Jeśli rodzic cały czas zajmuje się dzieckiem, śledzi jego postępy w podstawówce, potem w średniej, to może później zająć takie stanowisko, jak ten ojciec ze sztuki: „Trudno, niech powtarza rok, jeśli to dla jej dobra”. Ale ojciec, który wszystko załatwiał po znajomości, to nawet jeśli nie wiedział z całą pewnością, że jego córka jest przepychana z klasy do klasy na siłę, musiał się przynajmniej domyślać, nie mógł być całkiem ślepy. I nie wierzę, że tak nagle się zmienił, że gotów był uznać racje nauczycielki, które w niego bily. Mnie to nie przekonuje.

— A może — znów podpowiadam — temu ojcu należały się jednak specjalne względy. Może uznał, że

że na wszystko może sobie pozwolić, bo ją broni stanowisko tatusia!

— W naszym mieście była kiedyś sprawa trochę podobna. Też chodziło o córkę ustosunkowanego ojca. I chociaż opinia publiczna uznawała jego zasługi, to jednak nie usprawiedliwiła specjalnych względów jakimi załatwiał przyśrodek córki. Skandal był coraz głośniejszy i w końcu ojciec poniósł konsekwencje. Myślę że podobnym echem skończyłaby się sprawa Malawskiej.

— W tym konflikcie — włączam się ponownie — oprócz Dyrektora, Malawskiego i Chlebowskiej występują jeszcze inni członkowie grona nauczycielskiego. Prywatnie zgadzają się z Chlebowską, ale uważają, że należy jednak przepuścić Malawską. Liczą na to, że kiedyś „sprawiedliwości stanie się zadość”, bo np. na studiach okaże się że dziewczyna nie umie, a tarcza ojca nie będzie już jej tam bronić. Kiedy wreszcie okazuje się, że można postawić te dwójce, bez obawy narażenia się, autentycznie się cieszą. Co myślicie o takiej postawie?

— To jest tehorzostwo! Z małych kompromisów rodzą się większe. Właśnie dlatego Chlebowskiej należy się podziw i uznanie. W końcu ktoś się musi znaleźć uczełwy. Gdyby wszyscy byli tacy zakłamanymi i obłudni, to nie wiem jak można by było żyć.

— Ale z drugiej strony nie można liczyć, że jeśli się będzie po-

• • •

„Świat już taki jest, nie my go urządaliśmy” — takie były ostatnie słowa rozmowy przerwanej szkolnym dzwonkiem. Mam nadzieję, że w tym pesymizmie więcej jest młodzieńczej pozy, niż autentycznego przekonania. Któż ma bowiem starać się zmienić ten świat, jeśli nie młodzi. Pełny szacunek dla postawy odważnej bohaterki „Egzaminu”, z jednoczesnym przekonaniem o bezcelowości jej buntu, jakoś bardziej koresponduje z postawą ukazanego w sztuce grona pedagogicznego. Nie chciałabym nikomu prawić kazań, ale przecież to oni sami powiedzieli, że z małych kompromisów rodzą się większe...

Notowała:
JOANNA MIŚNIAKIEWICZ